

# Głos Wąbrzeski

BEZPARTYJNE POLSKO - KATOLICKIE PISMO LUDOWE.

**Przedpłata:** W eksped. miesięcznie 70 gr. z odnośnikiem przez pocztę 31 gr. więcej. W wypadkach nieprzewidywanych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, sfożenia pracy, przerwania komunikacji, abonent niema prawa żądać posaterminowych dostarczeń gazety, lub swrotu ceny abonamentu. Za datą ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada. Redaktor przyjmuje od 10-12. Nadesłanych a nie zamówionych rękopisów Redakcja nie wraza i nie honoruje. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 1. Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204, 202.

**Sumiennem wykonywaniem obowiązków,  
budujemy silną Ojczyznę!**

**Ogłoszenia:** Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 lin.) 10 gr., za reklamy na str. 4-lin. w wiadomościach potocznych 30 gr. na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy osiemnastu ogłoszeniach. „Głos Wąbrzeski” wychodzi trzy razy tygodniowo, i to: w poniedziałek, środę i piątek. Przy sądowym śledztwie załatwieniu rabatu spada. Dla spraw spornych jest właściwy Sąd w Wąbrzesku. — Za terminowy druk, przepisanie miejsca ogłoszenia administracja nie odpowiada. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszeń bez podania powodów

Nr. 139

Wąbrzeźno, Kowalewo, Golub, sobota dnia 28 listopada 1936 r.

Rok 17

## Promoteusze listopadowi

Nie wiem, czy u nas kiedy zawładnie duch  
zgody —  
Jedno wiem, że mi poleć, jeśli nie  
zwycięzę.

(St. Wyspiański — „Warszawianka”)

„Zdobylismy Polskę mieczem; — oto nasze prawo, któremu wszystkie państwa swój byt zawdzięczają, bo wszystkie są owocem zaborów... Dotąd naszym prawdem państwowym było: ani piędy ziemi, czy to wrogowi czy przyjacielowi. — Czy możesz nam, Najjaśniejszy Panie, odjąć własność Rosji?... Czy odbudowanie Polski zgadza się z dobrem państwa rosyjskiego, ze świętymi Twoimi obowiązkami?”

Tak pisał głośny rosyjski historyk Karamzin, w memoriale do Aleksandra niedługo po mowie cesarza na otwarciu Sejmu w roku 1818. Pod wpływem takich głosów pozornie liberalny król polski przemienił się w moskiewskiego cara o drapieżnych instynktach despoty. Niewiele upłynęło wody w Wiśle, gdy pozostawił zupełnie wolną rękę w sprawach Królestwa Wielkiemu Księciu.

Polska stała się na nowo domem zajezdnym wschodniego zaborcy. — Ponura egzekucja wykonana na spiskowcach z Łukasińskim na czele stała się zapowiedzią teroru, jaki stosowany miał być odtąd w stosunku do wszelkiego ruchu wyzwolenieckiego. — Ale zapowiedź ta wywołała wprost przeciwny zamierzeniom Konstantego skutek. Rozpoczęła się bowiem coraz głębsze i szersze spiskowe działania, organizowanie czynu rewolucyjnego. Żądza zbrojnego, zorganizowanego wystąpienia stawała się coraz powszechniejsza, coraz niecierpliwiejsza. Znalazła zaś doskonale warunki rozwoju wśród Podchorążych. Objęła lud warszawski i wszystkie ziemie polskie.

Stąd też ten imponujący rozrost wojska, które w czasie walk, pomimo strat urasta w liczbę, wzmacnia swą sprawność, podnosi swą wartość bojową. To nawet po opanowaniu stolicy wódz rosyjski nie mógł z przemagającą siłą wystąpić przeciw Polakom, pod warunkiem, że się wojska polskie połączą, czemu w żaden sposób Rosjanie nie mogli przeszkodzić.

Dlaczegoż tedy w tych warunkach wśród powszechnego entuzjazmu wojska i ludzi, powszechnego pragnienia zwycięstwa, powstanie zakończyło się klęską?

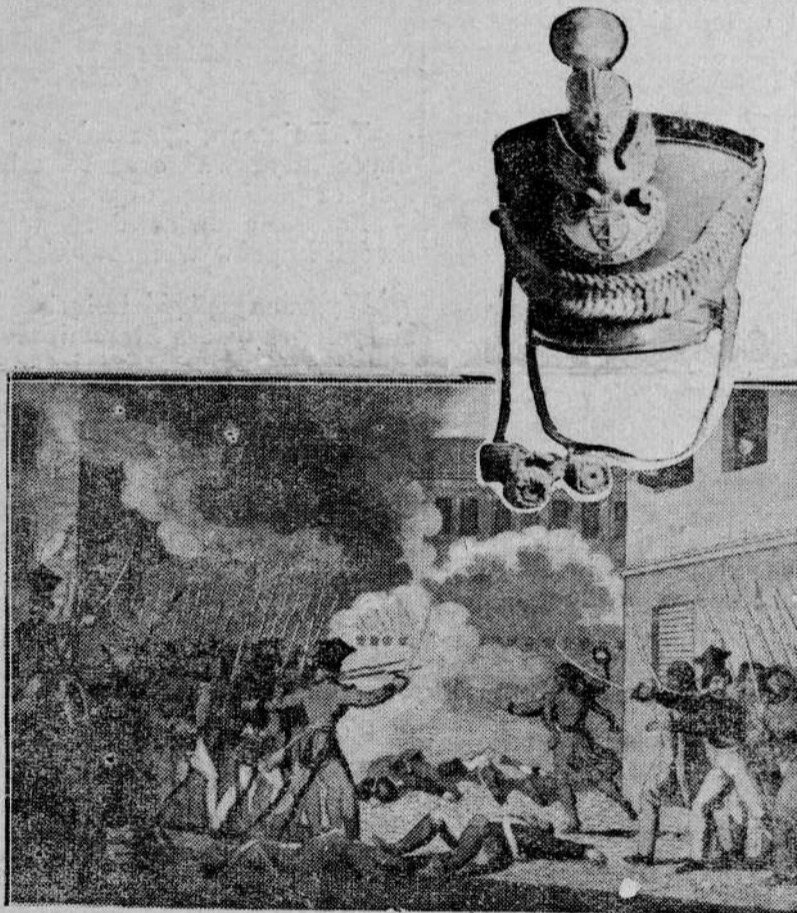
Polska zstępowała do grobu już po upadku stolicy. Niemoc bowiem zaszczeplona i wojsku i narodowi przez niezdecydowane, powolne i słabe w sobie władze powstańcze, utrymywała kraj cały w odrętwieniu, jakby w odurzeniu. Oczekiwano cudu, nadzwyczajnych od narodu niezależnych już wydarzeń.

Samo wojsko i jego zdecydowanie nie wystarczyło. Wiare w powodze-

zenie podjęła małoduszność, niedołęstwo, egoizm. Zawiodły słabe rządy, składające się zresztą z ludzi nie wierzących w możliwość zwycięstwa i myślących raczej o przeblaganiu cara, niż o walce z nim. Zawiedli wodzowie, prowadząc zamiast na pola sławy i triumfu oręża — w bezwład.

przechodziły bez echa, zamiary większej skali ginęły w połowiczności, reformy potrzebne rozbiły się o egoizm. To też jak mówi Artur Słowiński „Powstanie listopadowe skończyło samobójstwem”. Prowadził je sam naród i sam żołnierz bez wodza i bez kierunku.

To też tę masę narodu i tego żołnierza nagrodziła najhohniej poezja polska. Ona — i historia laur zwycięski na skronie włożyła. Bowiem



W rocznicę powstania

To nie przemoc zdusiła powstanie, ani brak męstwa i ofiarności. Połowiczność decyzji i chwiejność w doborze środków i sposobie działania odbierały od początku powstania szanse powodzenia. Najwyraźniejszym tego wyrazem jest ówczesny Sejm, z którego wychodziły nominacje wodzów i członków rządu. Gadanina w Sejmie, notami dyplomatycznymi, kunktatorstwem chciało odrodzić Polskę.

Jednocześnie lud garnał się do szeregów, nie szczędził życia i mienia zdrowym instynktem wyczuwał kierunek drogi. Ale nie próbowano z łona tego ludu dobyć utajone moce i rzucić je na szalę wydarzeń. To też to, co stanowiło najlepsze wartości, garnęło się do szeregów i na polu bitew szukało rozstrzygnięć, oddając prawo kierowania losami kraju tym, którzy zostali, a którzy najmniej zdolni byli do kierowania powstaniem.

Jakoż inaczej zrozumieć, że Rząd Narodowy pozostawiał bezkarnie najpoważniejsze błędy i zbrodniczą lekomyślność, że Sejm składał podziękowanie Skrzyneckiemu wtedy, gdy powinien go być postawić przed sąd wojenny.

Pozbawione woli, energii i wyrazu nie pozwoliło powstanie na działanie ludzi zdecydowanych. Głosy śmiałe

to nie żołnierz przegrał wojnę. — Ona — poezja wyposażyła go w najpiękniejszy epos bohaterstwa.

Te piersi żołnierskie stały się Termopilami, które nie pozwoliły wrogom wdrzeć się do duszy polskiej i zabić idei służby dla Ojczyzny. Te piersi pod Olszynką, Wielkim Dębem, Iganiami czuwające, swój wymowny testament dniom dzisiejszym przekazały, testament zbrojnym ramieniem żołnierza 1914 — 20 r. wypełniony. — Z woli Narodu rozkazem Nieśmiertelnego Wodza.

### CZASOWE ZAMKNIĘCIE UNIwersYTETU.

WARSZAWA. Pan Minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski wystosował o godz. 18-tej w dniu 25 bm. do rektora uniwersytetu w Warszawie prof. Antoniewicza, pismo, w którym na podstawie art. 42 punkt 4 ustawy o szkołach akademickich z 15 marca 1935 r. zarządził czasowe zamknięcie uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Bezpośrednio po otrzymaniu tego pisma, rektor uniwersytetu podał do wiadomości młodzieży, blokującej uniwersytet, że w związku z zarządze-

## Nie zwykłe dni

### ODEZWA BISKUPA MORSKIEGO

Niezwykłymi dniami pozwoliliśmy sobie nazwać „Tydzień Miłosierdzia”, bo są to przecież dni prawdziwej dobroci i piękna, dni miłości dla najbiedniejszych i najniezwyklejszych braci.

„Tydzień Miłosierdzia”, jak zapowiedziała prasa, rozpocznie się 29 listopada i potrwa do 6 grudnia br. W dniu tym odprawią się po wszystkich kościołach uroczyste nabożeństwa z kazaniem o miłosierdziu oraz urządzone zostaną zbiórki pieniężne w naturaliach, po ulicach i domach.

Po południu odbędą się w parafiach uroczyste wieczornice charytatywne, a w kościele wieczorne nabożeństwa z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. W czasie nabożeństwa tego wszyscy mogą złożyć swe ofiary na akcję pomocy bezrobotnym i nędznym do ustawionych w kruchtach czy prezbiteriach, koszy, skrzyń i skarbon.

Pomóżmy zatem naszym organizacjom charytatywnym, czy kto może groszem, żywnością, odzieżą — bo każdy choćby najdrobniejszy datek groz wdowi pozwoli na otarcie niejednej łzy na zorganizowanie pomocy najbardziej potrzebującym.

J. E. KS. Biskup Ordynariusz dr Okoniewski zwraca się do nas tymi słowami: „Kochani Diecezjanie! Zbliża się zima, w roku bieżącym sroższa jeszcze może niż poprzednie z tego powodu, że plody rolnicze u nas niemal zupełnie zawiodły. A liczba bezrobotnych i ubogich nie zmalała i z utęsknieniem wygląda pomocy. Nie możemy ich opuścić. Przecież to nasi bracia i siostry, przecież w nich Chrystus Pan cierpiący zbliża się do nas. Zapewnia nas o tym wyraźnie, mówi bowiem: „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili”. Czyż mielibyśmy serce tak nieczule, abyśmy w nich mogli Jezusa odepchnąć od siebie?”

Znam dobrze serca swoich diecezjan i wiem, że mimo własnych trudności pospieszą na głos swego Pastora i zasilą parafialne Caritasy żywnością, odzieżą, pieniędzmi...

„Idać więc za głosem i przy błogosławieństwie naszego Najdostojniejszego Arcypasterza — pod Jego przewodnictwem stańmy wszyscy w jednym szeregu do wielkiego czynu miłosierdzia.”

niem p. ministra od godz. 18 dn. 25 listopada 1936 r. młodzież zamknięta w gmachu audytorium maximum uniwersytetu przestała być uważana za studentów tegoż uniwersytetu.

### ŚMIERĆ GÓRNIKA.

Dnia 24 bm. w otwartym szybie kopalnianym na terenie Wojtkowic Komornych zasypany został podczas pracy robotnik Olczyk. Podjęto natychmiast akcję ratunkową, która jednakże nie dała rezultatów. Zasypany górnik nie daje żadnych sygnałów. — Istnieje mała nadzieja wydobyć go żywego. Akcja trwa.

### Co słychać?

#### Z KRAJU

■ Zjazd Dziennikarzy Pomorskich odbędzie się w Bydgoszczy w dniu 19 grudnia.

■ Z dniem 1 grudnia rozpocznie się stała 5 miesięczna zbiórka otiar społeczeństwa na pomoc zimową bezrobotnym.

■ W Lubiczu pod Toruniem spłonął młyn Hernesa. Straty wynoszą ponad 100 tys. złotych.

#### ZA GRANICĄ

■ Urzędowo ogłoszono o nominacji podsekretarza stanu Marxa Dormoy'a ministrem spraw wewnętrznych.

■ Biskupi w Niemczech w liście pasterskim protestują przeciwko uciskowi sumienia katolickiego.

■ Siwowski kat francuski dokonał w Caen 260 egzekucji w ciągu 38 lat. Ostatnio zgilotynował niej. Andre Martien'a za zamordowanie paryskiego jubilera i jego żony.

■ W pobliżu dworca kolei nadziemnej Granville w Chicago wydarzyła się katastrofa kolejowa. 10 osób zostało zabitych, a 75 ciężko rannych.

■ W Stanach Zjednoczonych jest 4 miliony bezrobotnych.

■ Z okazji 125-letniej rocznicy słynnych zakładów zbrojeniowych Kruppa, rada miejska miasta Essen nadała obywatelstwo honorowe małżonkom Krupp von Bohlen.

■ Młody dziennikarz kanadyjski Mac Naughton pracujący w Lidze Narodów spadł ze skały do jeziora Lemanu i utonął.

■ Towarzystwo Polskie w Londynie obchodziło 50-cie swego istnienia. Z okazji jubileuszu odbył się w lokalu klubowym bankiet, w którym wzięło udział około 100 osób, w tej liczbie konsul generalny RP. dr Poznański.

## Z wojny domowej w Hiszpanii

SEWILLA. Rozgłosiła tutejsza donosi, iż na tronie madryckim postępuje konsolidacja pozycji powstańczych drogą nieznacznego posuwania się naprzód. Milicjanci w dalszym ciągu zgłaszają się do linii powstańczych. Oddziały rządowe atakowały granatami odcinek przedmieścia Usiera i Carabanchel — Bajo.

Kolumna płk. Tella pozwoliła im podejść po czym przeszedłszy do gwałtownego kontrataku dokonała prawdziwej rzezi. Zajęliśmy koszary oddziałów szturmowych, gdzie znaleźliśmy wielu zabitych i rannych.

Wzięto też kilku jeńców. Na odcinku Willanuera na zachód od Madrytu pomiędzy Brunette a Waldemorila — powstańcy rozproszyli konwojentów nieprzyjacielskich samochodów ciężarowych.

Włoskie koła polityczne oświadczają, że układ niemiecko — japoński podpisany w Berlinie, nie dotyczy Włoch. Pomiędzy Włochami a Japonią nie istnieje żaden układ antykomunistyczny. Istnieje natomiast w tej sprawie identyczność poglądów ideowych. Podkreślają tu ponadto, że stosunki łączące Włochy z Japonią były dobre i nadal takimi pozostaną.

#### WŁOSKIE WŁADZE

ROZPAD HISZPANII NA NIEZAWISŁE PROWINCJE. Rozpad Hiszpanii na niezawisłe prowincje autonomiczne jest faktem dokonany. Rząd centralny nie posiada de facto żadnej kontroli i decydującego wpływu na sprawy wewnętrzne prow. baskijskiej, t. zw. Euzkadii katalońskiej, Asturii, Aragonii i Walencji, która w niedalekiej przyszłości ma otrzymać swój statut.

## Wyniki ciągnięcia II klasy

W poniedziałek, 23 listopada br. zakończone zostało ciągnięcie II klasy trzydziestej siódmej Loterii Państwowej.

W dniu tym padły, między innymi dwie wygrane po 100.000 zł, oraz jedna w wysokości 50.000 zł.

Po sto tysięcy wygrały numery 37.520 i 64.513. Właścicielami pierwszego z nich są mieszkańcy Rzeszowa, pp. B. B. i R. P. oraz p. C. z Jasła i p. K. z Podzamcza. Nr 64513 sprzedany został w jednej z kolektur stołecznych

Właścicielami drugiej ćwiartki są pp.:



T. Kejzman, żona robotnika w fabryce „Rygawa” oraz M. Aizen, posiadacz jatki mięsnej w Warszawie.

Pozostałe ćwiartki są własnością dwóch kupców warszawskich.

Wygrana pięćdziesięciu tysięcy złotych przypadła Strzemieszycom na nr 94845. Z wygranej tej 10.000 zł otrzymał p. Władysław Jeleń, naczelnik miejscowego urzędu pocztowego, oraz siedmiu jego współpracowników.

W dniu 17 grudnia rozpocznie się ciągnięcie trzeciej klasy. Należy pamiętać o odnowieniu losu.



Jedną z ćwiartek jest własnością p. Edmunda Skorupowskiego, drogisty, zamieszkałego w Wołominie pod Warszawą.

#### ZUPELNA ANARCHIA.

Z tutejszych kół półrządowych donoszą, że siedziba ambasady włoskiej w Madrycie została zrabowana. Nieuszanowanie eksterytorialności dyplomatycznej placówki włoskiej — świadczy o zupełnej anarchii panującej w stolicy Hiszpanii.

Włoskie koła półrządowe podkreślają, że nawet w Abisynii konsul włoski został uszanowany przez wojska Negusa podczas wojny.

### Kącik radiowy

SOBOTA, dnia 28 listopada.

6,30 Audycja poranna. 11,30 Śpiewajmy piosenki. 12,03 Koncert. 12,40 Przetapianie wosku pszczelnego. 13,00 Wszystkiego po trochu. 15,15 Koncert reklamowy. 15,35 Życie kulturalne Pomorza. 15,40 Muzyka. 16,15 Koncert. 17,00 Koncert solistów. 18,20 Migawki gdyńskie. 18,30 Pieśni o morzu. 19,00 Audycja dla Polaków z granicą. 19,30 Mała Orkiestra PR. 20,30 Nowości literackie. 21,00 Koncert kameralny. 21,30 Łódzka Orkiestra salonowa. 22,00 Wesoła Syrena. 22,30 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA, dnia 29 listopada.

8,00 Audycja poranna. 9,00 Zabytki sztuki w kościele św. Jakuba w Toruniu. 9,15 Transmisja z uroczystości konsekracji ołtarza w kościele św. Jakuba. 10,30 Orkiestra i soliści. 12,03 Koncert rozrywkowy. 14,30 Polska kapela ludowa. 15,30 Audycja dla wsi. 16,30 Za broń. 17,00 Koncert symfoniczny. 19,20 Utwory wiolonczelowa. 19,45 Mikrofon dla wszystkich. 20,20 Wiadomości sportowe z Wszystkich rozgłośnień PR. 20,35 Wiadomości sportowe z Pomorza. 22,40 Tańce i piosenki.

PONIEDZIAŁEK, dnia 30 listopada.

6,30 Audycja poranna. 11,30 Audycja dla szkół. 2,03 Muzyka lekka. 13,00 Wszystkiego po trochu. 15,15 Koncert reklamowy. 15,35 Pogodanka społeczna. 15,40 Utwory skrzypcowe. 16,00 Na przedmieściach Torunia. 16,30 Artysta i pieśni. 17,00 Powitanie listopada. 17,15 Koncert kameralny. 17,50 Skrzydłaci śpiewacy Pomorza. 18,30 Koncert. 18,40 Pogodanka. 18,45 Program na jutro. 19,00 Audycja strzelecka. 19,30 Koncert. 21,00 „Amdrzejki” — audycja literacko - muzyczna. 21,30 Piosenki. 22,00 Koncert. 23,00 Muzyka taneczna.

**Składajcie ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.**

**Pokoje**

tanie, czyste, wygodne,  
ciche z wodą bieżącą  
ciepłą i zimną

blisko Dw. Głównego  
w Warszawie

**w Hotelu Royal**  
Chmielna 31.

Kawiarnia. ♦ Bezpłatny garaż.



**NAPIĘTOWANY**

Napisał Raskatow.

ciąg dalszy (24)

— Sama nie wiem — rzekła cichutką — może naprawdę niema się parzatego obawiać... Nie znam pana życia. Zdawało mi się jednak, że powinnam pana uprzedzić o tem, co mówił ojcu Amer.

— Zawsze dobrze jest wiedzieć, co o nas myślą nasi wrogowie — rzekł Busze. — No a cóż Amer mówił i cóż on podejrzewa?

— Tego on nie wyjawia wyraźnie, ale czuję, że o i się czegoś spodziewa, że na coś liczy. Będzie pana szpiegował, pilnował, uważał na każdy pański krok, aż wreszcie nie dostanie w swe ręce najdrobniejszego chociażby dowodu, że pan nie nazywa się Busze i że przeszłość pana nie jest tak piękna i szlachetna, jak obecna pana życie.

— Hm. Tak No, a pani ojciec.

— Ojciec milczał i słuchał. Był bardzo zdumiony, zwłaszcza spostrzegł Nawię śmiały się.

— A potem?

— Potem... Amer mówił tak sta-

nowczo i z takim zapalem, że wkońcu miałam wrażenie, że zaraził ojca.

Przez chwilę zapanowało milczenie, które przerwał dopiero Busze:

— I cóż? Amer zamierza otoczyć mnie zasadzkami i szpiegami, podstulającymi każde moje słowo i śledzącymi każdy mój krok.

— Ależ nie, — rzekła żywo Anetka — on uprzedzał nawet ojca, aby w tę sprawę nikogo nie wtajemniczać... On wszystko bierze na siebie. On mówi, że teraz z racji waszych przyjacielskich stosunków nie będzie miał zbyt trudności i wybada wszystko... Temsamem musi się pan mieć bezustannie na baczności!

— Na baczności? A to czemu? Nic nie robię, czego miałbym się obawiać. Ale wszystko to, co mnie pani powiedziała, jest bardzo ciekawe.

Busze w zadumie pukał palcami w stół, poczem schyliwszy się nagle w stronę dziewczyny, zapytał:

— A czy pani wie, Aneto, czemu ten człowiek mnie nienawidzi?

— Wiem... — odparła trochę zakłopotana Aneta.

— I wie pani, co było powodem pojedynku?

— Pomyślałam się...

— A więc z ręką na serduszku ażeby mi pani powie, czy to dla takiej

go człowieka jak Amer jest dostateczną przyczyną, aby mnie za wszelką cenę usunąć z dotychczasowej jego drogi.

— Tak — szepnęła Aneta.

— I na myśl teraz, że tak, bo w przeciwnym razie on nie zabiegłby nigdy o to, by cała sprawa pozostała tylko między nim a pani ojcem. On się obawia, że jeśli o jego podejrzeniach dowie się ktoś trzeci i czwarty, mógłbym się dowiedzieć i ja. Jeszcze jedno pytanie Aneto. Dawniej zdawało mi się, że panią łączy z tym człowiekiem coś bliskiego. Mam wrażenie że teraz w waszym stosunku wzajemnym coś się zmieniło. Czy się mylę?

— Nie — cicho wyszeptala dziewczyna

— Pani go nie lubi?

— Nie!

Dziewczyna zapłonęła całą, aż po białka oczu, ale odpowiedziała z zapalem, i przytem tak spojrzala na Buszego, że każdy inny na jego miejscu dużo wyczytałby w tym wzroku.

— Jeżeli tak — rzekł on wesoło — może mi pani w pewnej sprawie pomóc... Cieszyłbym się bardzo, gdyby pani wyznała szczerze ojcu, dlaczego Amer taki jest na mnie zawzięty. To by mu na wiele spraw otwarło oczy.

— Sama zamierzałam to zrobić!

— Ale przytem nie może pani zdradzić, że pani coś wie...

— Rozumiem.

— Ja również z nim nie zdradzę się przed Amerem. Niech się komedia rozegra do końca... Oni spiskują — i my będziemy spiskowali i zobaczymy, kto się z kogo będzie śmiał. A gdyby pani spostrzegła, że pani słowa niezbyt silnie utwierdziły ojca, i że zasiane w jego duszy podejrzenie wzmaga się, dam pani jeszcze jedną

radę. — Busze rozejrzal się. — Pani jednej, tylko pani zdradzę, że mam w ręku dowód na Amera, który może go zaprowadzić daleko, bardzo daleko, bo jeśli nie na szubienicę — to przynajmniej na galery... I on o tem wie. Stąd ta chęć pozbycia się mnie za wszelką cenę. On szuka, szpera i najwidoczniej nie przebiera w środkach. Liczy przytem na moją szlachetność. Ale nie zasługuje już na nią... nie zasługuje. Dotychczas traktowałem go zawsze jako głupiego smarkacza... Teraz widzę, że to jest człowiek zły, przewrotny i podły.

Te ostatnie słowa Busze wycedził przez zęby z widocznym gniewem.

— A cóż to za tajemnica?

— Potem... Potem, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. A tymczasem będziemy czekali!

Zegnając się, Busze wziął dziewczynę za obie ręce i z pogodnym uśmiechem zaglądając w jej oczy, rzekł:

— A więc jesteście spiskowcami na śmierć i życie!

— Na śmierć i życie — odpowiedziała dziewczyna poważnie, nie starając się uwolnić ręki i nie spuszczać z Buszego swych chabrowych oczu i cudzej twarzy, okolonej kędziornymi jasnymi jak len włosów.

Rozdział VIII.

Gdy tylko Busze znalazł się na ulicy, twarz jego zmieniła się nie do poznania. Z niełatwo uśmiechniętego oblicza znikła udana radość czy wesołość, jak u aktora, który skończył swą komediową rolę i wraca obecnie za kulisy, wraca do rzeczywistości podłej i brutalnej.

(ciąg dalszy nastąpi)

# „Dom Polski” w prastarych murach Jerozolimy

Jest w Ziemi Świętej taka mała, cicha i skromna placówka polska, o której mało kto wie. Jest tam, dokąd dąży tyle pielgrzymek, aby zobaczyć prastare mury Jeruzalem. Grób Chrystusa. Golgotę i tyle, tyle innych miejsc, świętych dla wszystkich wyznań. Mały, kamienny, jak zresztą wszystkie domy i domki w Jerozolimie — ale jakiś inny, przytulny i bardzo cichy.

Odnaleść ten „Dom Polski” w Jerozolimie nie trudno i niemożna nikomu podać bliższego adresu... Nie jest zakonspirowany — lecz w starej Jerozolimie „ulice” nazw nie mają. Trudno zresztą byłoby nazwać tę sieć wąziutkich zaułeczków, gdzie trudno się rozminąć, te z wyszlizganych kamieni ułożone schody, wodzące ustawicznie w górę lub w dół.

O „Dom Polski” trzeba pytać za bramą damasceńską. Jest to jedna z najbardziej ruchliwych bram. Siedzą w niej przekupnie z pomarańczami, wybornymi melonami, przesuwa się ustawicznie żywy, barwny, krzykliwy tłum ludzi i osłów. Za bramą trochę szersza ulica za schodami. Wzdłuż murów stołeczki z kawiarnią arabską. Siedzą noważni mężczyźni z nargilami w ustach i leniwie obserwują przesuwały się tłum.

Już po jakichś trzydziestu metrach od bramy ulica rozszcza się na dwa, prawie równoległe biegnące, zaułeczki. Wchodzimy w prawy pełen sklepików. Na wstępie restauracja. Na ziemi kociołek ogrzewany przymusem. Woda wrze. Siedzący w kucki Arab, lepi w palcach popielate knedelki i rzuca w wodę. Mały wyrostek wybiera je łyżką i uklada obok. Wpobliżu stołek a na nim przekaski na zimno. Węgiel salatkę z pomidorów, oliwek, cebuli, ogórków i wszelkich bardziej lub mniej znanych farzyn, garniowane baraninę. Nad tem — słońce Południa i muchy, całe roje much. Nikomu jednak nie przeszkadzają. Jedząc zakąski mucha ma zajęcie, więc mniej się pcha do oczu i ust... Dalej mleczarnia. Góra sera upstrzona jak rodzenkami — muchami. Mleczar przelewa kwarta mleko z jednego do drugiego naczynia. Swobodnie kapie w niem ręce. Od mleka się nie zabrudzą, a henna z paznokci nie zejdzje.

Podobne obrazki ciągną się przez całą uliczkę, niosąc woń smakowitych potraw. O ludzi ocierają się przeciągające ustawicznie osły, objuczone towarami. Miejscami uliczka jest dla użyczenia cienia skleniona. Powietrze mniej, ale zato woni więcej.

W tej to uliczce pytać należy o „Dom Polski”. Naturalnie nie bezpośrednio o „Dom”, o którym tu nie każdy wie — ale o „polskie białe siostry”. Po angielsku lub francusku. Znają je tutaj wszyscy, gdyż często

schodzą, aby pocichutku nieść pomoc chorym lub nędzy, której tu nie brak.

Z uliczki tej wyskakują nagle na prawo schody. Dość szerokie, puące się jednak stromo w górę i już bez sklepików. To też ulica. Potem dwa zakręty w lewo i prawo jeszcze węższa uliczka, naftowa latarnia na rogu, mały placik, trochę gruzów jak wszędzie zresztą i... pod daszkiem blaszanym napis „Dom Polski”. Taki sam napis lecz znacznie większy jest i z drugiej strony domu na tarasie, widocznym z dalszych ulic. W małej bramie często bieleje postać siostry Inocenty, kierowniczki Domu Polskiego, gdy najczęściej otwiera drzwi polskim pielgrzymom osobiście.

Wielkanoc. Na górnym tarasie Domu powiewa flaga o barwach polskich. Zwyczaj to jerozolimski i pale-

styński wogóle. W święta, a szczególnie uroczyste na instytucjach, zakładach, zakonach i także kościołach wywieszają się flagi państwowe. To też nad szeregiem gmachów i świątyń jerozolimskich powiewają flagi wszystkich państw.

Dzwonimy do żelazem kutych drzwi Domu Polskiego. Odpowiada nam szczekanie psa, który jednak szybko się ucisza — a drzwi otwiera siostra Inocenta. Następują powitania konsulostwa p. Łukasiewiczów z Tel-Awiv, którzy przybyli na święcone, zabierając ze sobą i niżej podpisanego. W powitaniach czynny udział bierze i „Wisła”, mała rudawa suczyna.

Hall Domu bardzo miłe robi wrażenie swymi skłenieniami starożytnymi. Łaczą się jedną zupełnie otwartą ścianą z tarasem zamkniętym balu-

stradą kamienną pełną kwiatów, palm i kaktusów. Słońce zalewa potokiem blasków taras i hall wywołując nastroj pełen pogody i ciszy. Spod balustrady, z jakichś zakamarków wypływają dwa żółwie, przyjaciele „Wisły” płaczą się między przybyłymi.

Dom Polski, to fundacja prymasa Hlonda. Założył go w celu ułatwienia pobytu pielgrzymom z Polski. Założył z myślą, aby czuli się tu jak u siebie w domu, aby odetchnęli po długiej nieraz tułaczce po cudzych lądach i morzach, atmosferę rodzimą i poczuli, że jest w tej Ziemi Świętej ktoś, kto serdecznie do nich przemówi po polsku. Prawdziwej, staropolskiej gościnności i serdeczności nie skąpią ci tu wędrowcze-tułaczku. Tak rozumieją te siostry w białych habitach potrzebę tego ciepła, jakiego pragniesz i za czym niewiedomie może tesknisz. Dają ci ciszę i pogodę, dobrego, pełnego wyrozumiałości uśmiechu.

Dom posiada kilka nadzwyczaj schludnych i pełnych kwieciami pokojów dla pielgrzymów. Nie tylko możesz tu mieszkać ale i jeść — jeść prawdziwie polskie potrawy. Wy tam w kraju nie rozumiecie co znaczy zjeść w Jerozolimie polski obiad. Tylko — jest i małe ale — oto siostry (niech mi tego nie biorą za złe) wzrost przekarmiają swoich gości. Nietulko, że za niską opłatą jeść ile chcesz — ale ustawicznie cie pilnują abyś jadł i jadł. Hotelarz by zbankrutował...

Plan zwiedzenia miasta czy okolicy ułożą ci siostry bardzo szczegółowo, doradzą i objaśnią. Poza tym znajdziesz i towarzysza wycieczek. Żywego, pełnego werwy i zapału kapłana ks. dr. Króla. Włoży krótką szatanę, chęlny troikalny, aparat fotograficzny zawiesi przez ramię — i idzie z tobą no miesiąc czy okolicy. Poza tym w Domu pilnują, abyś się nie nudził, gdyż zna Jerozolimę jak niewielu innych jej mieszkańców, więc niezastąpionym jest cicerone.

Święcone na obczyźnie w „Polskim Domu”. Jest nas spora gromadka. Oprócz tych, których rzuciła tu służba, t. j. konsula generalnego R. P. w Jerozolimie dr. Z. Królikowskiego, konsulostwa z Tel-Awiv p. Łukasiewiczów i kilku urzędników konsulatu, oraz dyrektora P. K. O. p. Piecha i jego zastępcy p. Wederki — jest grupa turystów.

Dzielimy się jajkiem jak w Polsce. Usilnie markowane beztróską wzruszenie. Cisną się wszystkim w mózgi, niczem nieodparte wspomnienia świąt. Tam, gdzie zamiast palmowych liści, obok baranka leżą gałązki obsypane „baziami” wiosennych drzew. Takie białe srebrne, miękkie jak puch bazy, pachnące łąkami i wiosną. Ale o tem nie mówi nikt... Łopocze tylko nad nami biało-czerwona flaga, symbol dalekiej, dalekiej ojczyzny, w której teraz na łakach czerwieni się maki i biała stokrocie polne.

*„Należy tępić smutne dziedzictwo czasów zaborczych — analfabetyzm. Można to wykonać tylko przy szerokim współdziałaniu społeczeństwa”.*

9.X.1936 r. Smigły-Rydz  
Gen. Dyr.

Każde Stowarzyszenie społeczne winno wprowadzić nauczanie analfabety do swoich zadań kulturalnych. Każdy świątlik Polak powinien wykonać obowiązek osobistej, dobrowolnej służby kulturalnej w postaci wyszukania i wyuczania przynajmniej jednego analfabety. Podręczników i wskazówek udziela POLSKA MACIERZ SZKOLNA

## Toast na cześć Papieża

W kołach katolickich Anglii panuje zwyczaj, że podczas zebrań i bankietów organizacyj katolickich wznosi się toast na cześć Papieża. Nawiązując do tego zwyczaju, ogłosił ostatnio arcybiskup Westminsteru Mgr. Hinsley odezwe, w której zaleca na podstawie życzenia Ojca św. zastąpienie toastu odpowiednią modlitwą. Modlitwa ta, odmawiana przed jedzeniem,

może według propozycji Papieża brzmieć jak następuje: „Módlmy się za Piusa, naszego Papieża. Niech Pan go zachowa i darzy go pokojem i pomyślnością w dniach i życiu wiecznym. Amen”. Podczas zebrania mogą być wygłaszane różne toasty, nie wypada jednak wygłaszać toastów na cześć Papieża.

## Ujęcie sprawców porwania młodego Weyerhäusera

Jak wiadomo, przed kilku tygodniami wywołało w Stanach Zjednoczonych niesłychana sensację porwanie pod miastem Tacome, w stanie Washington, kilkonastoletniego synka tamtejszego bogacza Weyerhäusera, pomimo uchwalonej przez wiele stanów kary śmierci na sprawców takich porwań.

Zadany za zwrot chłopca okup w sumie 200.000 dolarów rodzice porwanego wywołali wysłannikowi zbrodniarzy i chłopiec wrócił zdrowo do domu. Ale policja federalna nie zaniechała sprawy i dzięki zanotowaniu numerów banknotów wypłaconych, wpadła na ślad i ujęła, choć jeszcze nie wszystkich, uczestników zbrodni.

Pierwsze banknoty, pochodzące z sumy wypłaconej za porwanie chłopca, ukazały się w obiegu w Salt Lake City, stolicy mormońskiego stanu Utah. Idąc po nitce do kłębka, policja stwierdziła, że banknoty te puszczal w obieg niejaki Harmon Waley, karany już poprzednio, ale wypuszczony z

więzienia na słowo przestępca, oraz jego żona. Zarządzono więc nad nimi obserwację i wreszcie aresztowano.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, Waley przyznał się do współdziałania w porwaniu chłopca i oświadczył, że z przypadającej na niego części okupu on i jego żona zdolałi puścić w obieg zaledwie 300 dolarów, posiadanych zaś w domu jeszcze 4.000 dolarów, spalili, spostrzegłszy, że są obserwowani, reszta zaś, w sumie 90.700 dolarów, zakopali jeszcze poprzednio, zawinięte w ceratę, w pobliskim wozie. Istotnie sumę tę znaleziono we wskazanym miejscu.

Tymczasem, obwożony przez policję po różnych miejscowościach młody Weyerhäuser poznał pod miastem Spokane, w stanie Washington, willę, w której trzymany był przez kilka dni przez bandytów, zanim wypłacono im za niego okup.

Z informacji zebranych na miejscu, a także z zeznań, wymuszonych przez policję z Waleya, okazało się,

że mieszkańcem tej willi, a zarazem trzecim uczestnikiem porwania chłopca i właściwym inicjatorem zbrodni, był znany bandyta Mahan, znajdujący się również czasowo na wolności.

Wysłędzono więc dokąd się udał, nuschcono się za nim w pogoni i dopędzono w m. Butte, stanu Montana, tam jednak wyszlizgnął się z rąk policji, porzucając swój samochód, w którym znaleziono 15.000 dolarów, pochodzących z okupu. Brak więc jeszcze 90 tys. dolarów.

Zdaniem policji, pieniądze te ukrył gdzieś Mahan, pewne jest bowiem, że więcej osób w porwaniu młodego Weyerhäusera nie uczestniczyło.

Ujęcie zbiegłego bandyty jest już tylko kwestią czasu.

Przy tej sposobności prezydent Roosevelt wystosował do prokuratora generalnego (ministra sprawiedliwości) list, w którym oświadcza, że choć każdy uczciwy obywatel jest za ludzkim systemem urlopowania więźniów, to jednak nie można tolerować nadużyć, wynikających z urlopowania oportunistycznych zbrodniarzy.

## Ofiary głupoty i kombinatorów

W dniu 7 lipca b. r. w Torquay we Francji odbędzie się wybór „miss Europy”. Do konkursu tego stanie 16-cie współzawodniczek, reprezentujących następujące kraje: Belgję, Szwajcarię, Francję, Holandję, Danję, Norwegję, Rosję, Czechosłowację, Węgry, Anglię, Hiszpanię, Włochy, Grecję, kraje naddunajskie, Nadrenję i Tunis.

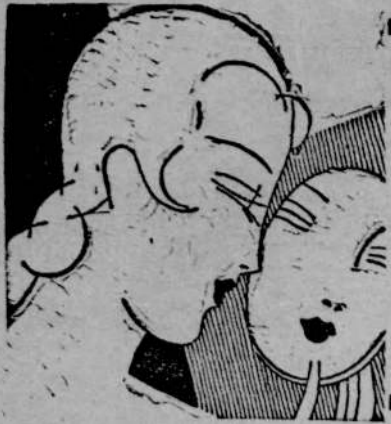
Wszystkie te żalotne „królowe piękności”, z których każda pieści w duży nadzieję zostania „miss Europa” — spędzą koniec bieżącego miesiąca w Boulogne-sur-Mer, gdzie systemem dotąd praktykowanym pod pozorem przyjęć i uroczystości napędzać będą pieniądze do kieszeni sprytnych organizatorów tych konkursów głupoty i próżności.

Wiedeń. Na dworcu Bruck zdarzył się pociąg osobowy z pospieszonym. 65 podróżnych odniosło lekkie rany.

Białogród. W wioskach Opowo i Nowobanowicze spłonęło żywcem 10 dzieci.

### Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty na grudzień





# ŚWIAT KOBIECY

Tygodniowy dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego”



Nr 9

Wąbrzeźno, Kowalewo, Golub, sobota, dnia 28 listopada 1936 r.

Rok 4

## Sport nie wpływa na zanik kobiecości

(C. P. C. „Daily Ekspres” opisując zawody międzynarodowe kobiet, jakie miały miejsce niedawno w Londynie, stwierdza, że kobiety atletki nie zatracają kobiecości.

W Women's Automobile Club odbył się z racji zawodów dancing dla 250 atletek.

Lekoatleci są tylko wtedy podobne do mężczyzn, gdy walczą na stadionie — pisze Daily Ekspres — na dancingu każda z nich to obłok z gazy, tiulu wstążeczek, z którego wylania się malowana buzia. Nie chciałem wierzyć, że te żywe obłoki, sunące po murawie ogrodu, strojone w szeroko-skrzydłe kapelusze i koronki — są tymi samymi kobietami, które wczoraj szalały na stadionie. Ludzie myśla, że każda lekkoatletka jest podobna do smagłego draba, o twarzy spalonej wicherem, że ma spierzchnięte i żylaste ręce i t. d. Nic podobnego. Przeciętą lekkoatletką — czy to będzie Polka, Szwedka, czy Jugosłowianka, Czeszka, albo Dunka — poza stadionem maluje się i stroi i pod tym względem różni się od Angielek. Tak się malują i takie kładą na siebie zadziwiająco stroje, jakich większość Angielek nie chciałaby włożyć. Angielska ekipa, oraz ekipy z Włoch, Południowej Afryki i Palestyny występowały i poza stadionem w mundurach. Za to powstałe sportowcom

zadziwiająco rzucającymi się w oczy sukniemi.

— Przyjrzyjcie się naprzykład Niemkom — oto dwie uśmiechnięte eleganckie Niemki piją herbatę w ogrodzie. Fraulein Mauremayer ma na sobie jaskrawo niebieskie jedwabie, a dwadzieścia cztery temu godziny — napół naga wywijala 8 funtowym ciężarem i skakała jak jelen. Inna panna w niesłychanym lazurowym tailleur — wzbijała się wczoraj na stadionie w niebo, za pomocą tyczki, usiłując pobić rekord wysokości skoku. To Fraulein Grieme.

Inne paradują w ciężkich złotych platynowych i srebrnych kolczykach. Są i takie, co nie zdejmują ich nawet podczas treningu. Francuska ekipa fanatyczek koszykówki, walczyła na stadionie z taką zawziętością, że przypominała gromadę brutalnych chłopaków, grających w rugby. Tymczasem te same kobiety zjawily się na dancingu automobil klubu spowite w kolorowe szyfony i koronki, w słomianych i koronkowych kapeluszkach, wielkich jak parasole. Nikt niedomyślił się nawet, że białe różowe rączki zakończone koralowemi rubinowemi pazurkami, porafią grzmocić z całej siły i zadawać bolesne razy.

Kobieta pozostanie zawsze kobietą.

## Rady praktyczne

— Korki zwilżone naftą się doskonale podpalką do węgla.

— Plamy z rdzy roślinnej, śniadzi doskonale wywabia maślanka.

— Plamy z nafty najłatwiej usuwa się gąbką umoczoną w occie.

— Plamy z kawy na papierze zmyć ciepłą wodą chlorową, po tym zimną wodą z sodą.

— Woń pomysł usuniemy, gdy wrzucimy do kubła kawłek sody i zalejemy gorącą wodą.

— Robactwo doniczek kwiatowych usunąć można łatwo, dodając do wody, używanej do podlewania kwiatów, jedną trzecią octu.

— Ryby nie rzucają się przy skrobaniu, gdy je pokropimy octem.

— Sól można osuszyć wkładając doń kilka ziaren ryżu.

— Szczoteczki od zębów uchroni się przed wypadaniem włosia, wkładając przed użyciem na kilkanaście godzin do wody.

— Stalówki nowe doskonale nabierają atramentu, gdy je przed użyciem przez chwilę potrzaskamy nad płomieniem.

— Świece nie będą kapać, gdy na godzinę przed zapaleniem włożymy je do wody z solą, a po tym wysuszymy.

— Tapety doskonale czyści się czerstwym chlebem.

— Tkaniny delikatne nie ściągają się przy maszynowym szyciu, gdy szycimy je razem z podłożonym kawałkiem papieru, który następnie łatwo można oderwać.

— Zapach tytoniu można z pokoju usunąć zawieszając na noc wilgotną gąbkę.

— Węgiel nie spala się szybko, gdy posypimy go solą.



Wytworny ślub w Anglii odbywa się zwykle w towarzystwie pięknie ubranych pań. Na ilustracji widzimy kilka towarzyszek panny młodej.

Konrad Meller.

## MALY GAZECIARZ

(Ciąg dalszy)

— Moje biedactwo kochane, nie będziesz już wołał „taty”, bo go nie ma. Odszedł na zawsze, byś go już więcej nie zobaczył, nie będziesz go znał moja sierotko... — żaliła się Brzeska przyściskając silnie do serca swoją pociechę, a łzy płynęły z wyblakłych oczu po wychudzonej twarzy i spadały na główkę Henryczka.

Dziecko nie rozumiało ogromu nieszczęścia, a na lzy matki reagowało uśmiechem bawiac się błyszczącymi guzikami matczynej bluzki. — Maleństwo w ostatnim czasie karmione regularnie mleczkiem i bułeczkami przez troskliwą stróżkę, przytyło nieco, a dawniej przeźroczyta twarzyczka nabrała teraz koloru. Stało się więc wesołe, wyrosło tak bardzo, że Brzeska musiała przerabiać stare rzeczy na dłuższe sukienki, aby przykryły nóżki dziecka.

Henryczek miał już półtora roku. Brzeska z każdym dniem podziwiała więcej swego synka. Był szalenie podobny do męża. Ach! gdyby mąż żył — myślała nieraz — jakże cieszyłby się dzieckiem, takie śliczne, takie rozumne i kochane. Biedak nie doczekał się pociechy z Henryczka, odumarał ich tak wcześnie, a przecież mógł był jeszcze dłużej żyć, gdyby nie ta nędza spowodowana bezrobociem i nabawienie się gruźlicy która była przyczyną jego śmierci.

Jedyną troską i zmartwieniem Brzeskiej było ukrywanie przed panem doktorem swojej przeszłości. — Nigdy nie wspominała, że jest wdową i że ma synka, wskutek czego musiała codziennie po pracy wracać do swojej izdebki, by Henryczka nie pozostawić

na łasce losu, a przecież u swego chlebowodawcy był pokój specjalnie przeznaczony dla gospodyni, który dawniej zajmowała panna Stasia.

Na samym początku lekarz zdziwił się, że Brzeska nie zamieszkała u niego, lecz poprosiła go o to, aby mogła wieczorami chodzić do domu, a wczesnym rankiem przychodzić. Nie pytał jednak o przyczynę, a z czasem zapomniał o tym zupełnie na skutek zajęć zawodowych w szpitalu i u siebie. Brzeska jednak mimo szczerych chęci z pokoiku dla niej przeznaczonego korzystać nie mogła ze względu na Henryczka. Jako gospodyni doktora nie mogła przecież dziecka trzymać u swego chlebowodawcy. Sądziła bowiem, że z tą chwilą uzyskaną pracę straciłaby bezpowrotnie, a potem nastąpiłaby ta sama smutna historia, jaka miała miejsce za życia. Wołała zatem zrezygnować z przeznaczonego jej pokoju, choć był nadwyraz miły, ładny i słoneczny.

Taki los biednych ludzi — mawiała nieraz do siebie — dumając nad swą smutną dolą.

Z pensji, jaką otrzymywała regularnie każdego miesiąca pokrywała komorne, reszta wystarczała zaledwie na wyżywienie i odzież dla Henryczka. O tyle miała pewną ulgę w wydatkach, że nie potrzebowała wydawać pieniędzy na żywność dla siebie, gdyż posiłek miała u swego chlebowodawcy. Bywało często, że czegoś nie zjadła, lecz pozostawiała dla synka, byle dziecko nie cierpiało głodu.

Pan doktor po paru miesiącach widząc jak nowa gospodyni dba o porządek w mieszkaniu i stara się wywiązać z swej roli jaknajlepiej, podwyższył jej pensję o kilka złotych. Wdowa odąd zaczęła oszczędzać każdy zbytek grosz, po smutnym doświadczeniu za życia męża. Odkładała grosiki na

„czarną godzinę”, która zjawia się nieraz w życiu człowieka, wtedy, gdy się jej najmniej spodziewa. Liczyła się z tym, że Henryczek mógłby zachorować, a wtedy nie wiedziałaby co począć. W ostateczności byłaby zmuszona wyjawic przed swym chlebowodawcą ukrywaną dotąd tajemnicę i prosić o ratunek, a tego nie chciała. Wołała za uciulane pieniądze wrazie potrzeby pójść do innego lekarza.

Dzięki Bogu dziecko nie chorowało, było zdrowe i rozwijało się w zadziwiający sposób, ku wielkiej radości matki. Henryczek był jej dumą, jej życiem całą radością po smutnych i jakże bolesnych przejściach jakie przeszła odkąd wyszła zamaż.

Przez ten krótki okres czasu wspólnego małżeńskiego wycierpiała wiele każdą chwilą była dla niej męką, a zwłaszcza od choroby męża, gdy była zmuszona patrzeć na jego powolne konywanie. Gdyby chociaż miała kogoś bliskiego z rodziny — mogłaby poprosić o pomoc, ale ona była sierotą od dzieciństwa i nie miała się do kogo zwrócić.

### IV.

Henryczek porzucił już swoje lokum w koszyczku na stróżki. Od chwili, gdy o własnych siłach zaczął stawiać pierwsze kroczki, nie można go było nakłonić do bezczynnego siedzenia w koszu.

Trzymając się przedmiotów wędrował po całej kuchni, przeszkadzając stróżce w zajęciach domowych. — Nieraz oberwał mu się „klapsik”, nieraz mu nawymyślano, lecz maleństwo nie rozumiało i w odpowiedzi śmiało się, jak zwykle.

Brzdąc całymi godzinami niestrudzenie deptał maleńkimi nóżkami, przemierzając obszerną kuchnię stróżki tam i napowrót. Najmilszą jego zabawką było zbieranie wszelkich pa-

pierków lub skrawków gazety, jakie mu stróżka znosiła. Papierki te układał, to znów brał w ręczyny oglądając z zainteresowaniem, a gdy ta zabawa znudziła darł je w strzępy. Najbardziej zajmowały go kartki wypelnione czarnymi punkcikami, był to druk. Punkciki te podobały mu się specjalnie, była ich niezliczona ilość na maleńkim arkusiku, jedne mniejsze, inne znów większe i takie strasznie zabawne. Puste, białe kartki nie zajmowały go zbyt, gdyż na nich nie było nic ciekawego.

Po paru miesiącach dziecku znudziła się również kuchnia, bardziej podobało mu się podwórce, na którym od samego rana jego rówieśnicy i starsi chłopcy wdzili rej. Przeróżne ich zabawy odtąd miały dla niego więcej uroku, niż samotne bawienie się w czterech ścianach kuchni. W podwórzu w jednym z kątów było kwadratowe ogrodzenie z desek, wewnątrz zaś znajdował się piasek. Tutaj Henryczek łącznie z całą paczką brzdąców miał doskonałe pole do zabawy. Ta nowość pochłonęła jego całą uwagę — potrafił tam przesiadzić od rana aż pory obiadowej, a następnie od obiadu do wieczora. Bywało nieraz, że stróżka była zmuszona Henryczka brać na ręce i zanosić do siebie, aby go nakarmić, gdyż trudno było maleństwo oderwać od zabawy. Złocisty sypki piasek miał dla niego dużo niespodzianek, można go było nakłasić do kieszonki od fartuszka, a następnie maleńkim otworem podartej kieszonki sypać powolutku, jak lejkiem, można było nóżki pod kolanka zakopać, a później paluszkami ruszać, żeby w piasku potworzyły się otwory. Innym znów razem pomagał chłopcom w budowaniu zamków, lub fortecy z warownemi murami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Oto środek do prania, którego używa każda dzielna gospodyni, oszczędzająca swą bieliznę.

**Persil**  
**PIERZE, BIELI I DEZYNFEKUJE**

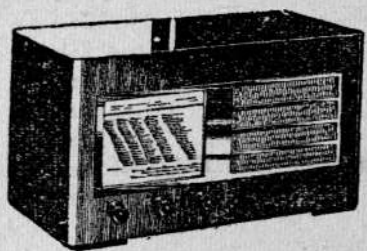
Do moczenia bielizny: HENKO, soda do prania i bielienia.

## Całkowita wyprzedaż radio-odbiorników

najnowszych typów. Marki Philips, Telefunken, Elektrit, P.Z.T. i Echo po niebywających dotąd niższych cenach na dogodnych warunkach spłaty.

Przyjmuje Pożyczki Państw.

Cheesz kupić tanie i dobre  
RADIO — spiesz do firmy



**FR. BIAŁY**

Wąbrzeźno, ul. Marsz. J. Piłsudskiego 4  
Zakład zegarmistrzowsko-złotniczy

Szczyt nowoczesnej konstrukcji fortepianowej, —  
**to pianina i fortepiany**

T. BETTING  
I SKA  
Leszno  
(Wlkp).



Najkrótsze fortepiany (skrzydła) o długości 138 cm. —  
Pianino nowe już od 1000zł  
Dogodne warunki spłaty.  
Gwarancja długoletnia. —  
Zamiana używanych fortepianów i pianin.

**Srebro**

oraz stare monety i stare  
z oto kupuję po najwyższych cenach

Fr. Biały Wąbrzeźno  
ul. M. J. Piłsudskiego 4  
Zakład zegarmistrzowsko-złotniczy

**NAJLEPSZY**  
proszek do prania

**ORA**

Zawiera ca. 60% mydła i kosztuje tylko 60 gr.

WSZĘDZIE DO NABYCIA!

**Najlepsza pora sadzenia drzew, to Jesień**

„Drzewom posadzonym w jesieni  
każe się rosnać, — posadzone na  
wiosnę trzeba prosić aby rosły”.

**Wyborowe drzewka owocowe**

w doskonałych gwarantowanych  
odmianach poleca

**JERZY SAMULCZYK**  
WĄBRZEŹNO, wybud. pod Wałczyk

Ceny niskie!

Ceny niskie!

UWAGA: zamieniam drzewka owocowe na słomę żytnią z dostawą loco moje gospodarstwo

Dnia 29 listopada 1936 r. o godzinie 5 po poł. odbędzie się

## PRZEDSTAWIENIE OCHRONEK PARAFIALNYCH NA SALI P. ST. KLIMKA

PROGRAM:

- |                                   |                                  |
|-----------------------------------|----------------------------------|
| 1) Deklamacja „Przywitanie gości” | 7) Kuchareczki                   |
| 2) „Marynarze”                    | 8) Ćwiczenia gimnastyczne        |
| 3) Korowód „Wisła”                | 9) „I ja umiem po włosku”        |
| 4) Krasnoludki                    | 10) Balcik                       |
| 5) Snieżki                        | 11) Komedijka „Telefon do nieba” |
| 6) Komedijka „Zabawa nie w orę”   | 12) Deklamacja                   |

CENA BILETOW: miejsca rezerwowe 0,99 zł. I. m. 0,75 zł.  
II. m. 0,49 zł. Wstęp na salę 0,25 zł.

Na które uprzejmie zapraszają:

Ks. Fel. Zaremba, proboszcz S. Regina Si. M. S. Majela Si. M.

Szanownemu Obywatelstwu miasta Wąbrzeźna i okolicy uprzejmie donoszę, iż skład mój  
**artykułów piśmiennych, szkolnych  
i biurowych oraz obrazów**

przenoszę

z dniem 1 grudnia 1936 r.

na ulicę Marsz. Piłsudskiego 3  
(dom p. Żuralskiego) obok F-my Wenda

Z poważaniem

**KLARA GULDA**

**W PRZED GWIAZDKOWYM  
OKRESIE**

100 PROC. ZYSKA KAŻDY KUPIEC  
OGŁASZAJĄCY SIĘ W „GŁOSIE”

Szanownemu Obywatelstwu miasta  
Wąbrzeźna i okolicy uprzejmie donoszę, że

**Nowa Apteka**

została przeniesiona

i mieści się w domu własnym  
**RYNEK 4.**

Z poważaniem

**Wacław Jankowski**  
APTEKARZ

Poszukuję  
posady jako elewka wzgl.  
do pomocy w g sp. pani.  
Zgł. do adn. „Głosu”

Psa  
podwórzowego ostrego  
kupię  
Wibol Jadwigi 3

Sprzedam  
1 wóz roboczy 2 1/2 cal. —  
1 wagę decym. nośn. 2.0 kg  
Obejrzeć można u

Józefa Piotrowskiego  
ul. Zwirki i Wigury

Poszukuję  
3000 zł. na l. hipotekę, 30  
morgowe gospodarstwo  
Zgł. w adm. „Głosu”

Robię swetry  
oraz wykonuję hafty i filet  
najtaniej  
Ogrodowa 11

Ucznia  
stolarskiego

przyjmie w naukę  
J. Kownacki

Mieszkanie

4 pokojowe z dużym ogro-  
dem owocowym tanio do  
wyzierżawienia

Zgł. w ekspedycji „Głosu”



**KINO**  
dźwiękowe  
**SŁOŃCE**

Nareszcie dawno oczekiwany film, jakiego jeszcze nie było.

Jedyny film sezonu 1936, który bije wszystkie rekordy.

**MAZUR z udziałem naszej rodaczki**

z udziałem naszej rodaczki  
Seanse dziś o godz. 8,15 jutro o godz. 8,15 w nie-  
dziele o godz. 5. 7 i 9

Bilety ulgowe i passe partout ze zrozum. względów nieważne

Zapowiadamy PAT i PATACHON jako więźniowie

W sobotę **OSTATNI DANCING**. Zabawa przy dźwiękach  
doborowej orkiestry. — Flaczki, wódki. Zaprasza gospodarz